DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 23 Lipca / 4 Sierpnia 1855 roku. № 203. Jutro Ś. Najśw. M. P. Śnieżnéj.
Wschód słoń. o god. 4 min 27. — Zachód o.g. 7 m. 43.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Nakładem litografji J. Müller, przy ulicy Senatorskiéj wprost OO. Reformatów Ner 467, wyszły „Wzory Pejzaży," dla uczącéj się młodzieży, przytem przysposobione są „Wzory części ciała" do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie, na prowincji i w tejże litografji, po kopiejek sr. 50.

✱ *Cmentarz Powązkowski* (patrz Ner 189 Dziennika Warszawskiego z r. b.).

Wielce ciekawa jest biografja półkownika *Wiktora Romana*, jednego z bohaterów wąwozu w Somo-Sierra, nie tak dla tego samego półkownika, chociaż to także jeden z rycerskich charakterów swojéj epoki, jak raczéj dla obszernego przypisku, w którym mamy całą epopeję téj sławnéj bitwy, w górach hiszpańskich stoczonéj i szczegóły biograficzne o szefie szwadronu, Kozietulskim.

Opis saméj bitwy, czerpany z wiarogodnych źródeł. Artykuł p. Wojcickiego o Somo-Sierra drukowany był jednocześnie w Bibl. Warsz. Kozietulski sam nie leży na Powązkach, ale we swoich dobrach w Belsku pod Grójcem. więc biografja jego tutaj zbyteczna, i zupełnie nie należy do »Cmentarza,« z tego wypada, że to niespodzianka i że p. W. więcéj daje jak obiecał. Takich niespodzianek wiele w Cmentarzu. Wspomnim o innych w swojem miejscu.

Podobnéjże treści i poniekąd wagi, jest życiorys innego wojownika, jenerała *Redla*. I tutaj szczegóły nieznane; czerpane o czem się dowiadujem z radością, z pamiętnika wdowy po Redlu, Barbary z Dąbrowskich. Późniéj o kilkanaście stronnic mamy biografję *Karoliny z Dembińskich Lebrunowéj*, spisaną także ze spółczesnych nam pamiętników, bo teraz ledwie spisywanych, pani Sabiny Grzegorzewskiéj. Tak więc z Cmentarza p. Wojcickiego dowiadujem się o rzeczach ciekawych, a zapewne i ważnych źródłach spółczesnéj nam historji. Pamiętnik pani Grzeg. pisze się dopiero. Pani Redlowéj może już zakończony, może już to gotowy materjał; wartoby go pewno wydać: jeżeli co, to przynajmniéj wystawi dokładnie marsowy zawód jenerała, a więc zawsze pożądane to rzeczy dla nauki dziejów.

Na wojowników głównie przelał się interes czwartego zeszytu Cmentarza. Jest bowiem biografja jenerała *Blumera*, półkownika *Młokosiewicza*, kapitana *Plucińskiego*, wreszcie grenadjera *Jabłońskiego*. Wspomniemy tylko o dwóch artykułach w następnym artykule o Cmentarzu, względem zaś Młokosiewicza to zanotujem, że za szczupło o nim odzywa się p. Wojcicki.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 36, wyzdrowiało 35, umarło 23, pozostaje chorych 147.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 29 Lipca. W tych dniach było dużo zamięszania w wiadomościach jakie ogłaszaliśmy względem zmian co do osób w gabinecie angielskim, a to zamięszanie zwiększone jeszcze zostało wczorajszą depeszą telegraficzną, która nam doniosła, że pan Lowe, reprezentant z Kidderminster, przyjął prezesostwo biura robót publicznych, ofiarowane z razu panu Benjamin Hall. Ta wiadomość była niedokładną.

W zeszłym roku znakomicie powiększono atrybucje jednego specjalnego biura wydziału robót publicznych, tyczącego się samego miasta Londynu. Sir Benjamin Hall był prezesem tego biura i w tym charakterze oddał wielkie usługi stolicy, ulepszając jej warunki stanu zdrowia, ulic i mieszkań. Pan Lowe ma prowadzić dalej to dzieło. Co do sir Benjamina Hall, ten przyjął tak jak to poprzednio donieśliśmy, urząd po sir Williamie Molesworth, byłym ministrze budowli publicznych, w całej Wielkiej Brytanji, a który obecnie przeszedł na ministra osad, w miejsce lorda John Russell. Ani sir Benjamin Hall, ani pan Lowe, chociaż musieli poddać się nowym wyborom jako reprezentanci w Izbie niższej, nie będą mieli krzesła i głosu w radzie ministrów, chociaż sir W. Molesworth używał tego przywileju, który nie przechodzi na jego następcę. Aby gabinet był kompletny przynajmniej co się tyczy żywiołów czysto-administracyjnych, potrzeba jeszcze zapełnić urząd jeneralnego poczmistrza, który został opróżniony przez mianowanie wice-hrabiego Canning na gubernatora Indji.

— Wczoraj sir Benjamin Hall został na nowo wybrany w Marylebone bez żadnej opozycji.

— Książe Albert zapronował radzie zarządzającej Towarzystwem sztuk, aby *in corpore* zwidziła wystawę paryską i w towarzystwie 400 pomocniczych zgromadzeń w Wielkiej Brytanji. Myśl ta została przyjętą i przedsięwzięto potrzebne przygotowania do tej kolosalnej podróży, która ma mieć miejsce we wrześniu.

— Rząd zamierza zaproponować Izbie wyznaczenie kredytu 800 fst. na pomnik dla kapitana sir John Franklin i jego towarzyszy którzy zginęli w wyprawie do bieguna północnego.

— *Morning Advertiser* podaje za pewność, że parlament zostanie odroczony w dniu 14 sierpnia osobiście przez Królowę przed jej wyjazdem.

— *Standard* donosi, że młoda małżonka pana W. Marshall z Wambleton, została przez niego wyprowadzoną na targ z powrozem na szyi i kupioną przez kawalera de Saint Crape za 2 szyl. 6 pensów (75 kopiejek). (*Independance Belge*).

— Na posiedzeniu Izby gmin z dnia 27 Lipca r. b. w rozprawach nad bilem o pożyczce Tureckiéj, po kanclerzu skarbowym, broniącym bilu, po p. Gladstone, pp. Gibson i Wilkinson, zabrał głos p. D'Izraeli i rzekł między innemi co następuje:

»Zastanówmy się chwilę jakie może być następstwo takiego wniosku, jak podany przez kanclerza skarbu w piątek, pociągający albo przyjęcie, albo odroczenie Izby. Cóż to, myślicie zebrać wszystkie pieniądze na prowadzenie wojny bez współudziału Parlamentu pod żadnym względem? Jeżeli ściągniecie 5,000,000 funt. ster. to ściągniecie i 10,000,000 funt. ster. a jeżeli 10 miljonów, to i 20 albo 60 miljonów funt. ster. (Słuchajcie). Nie będzie powodu, coby was mógł wstrzymać od ściągnięcia, za pomocą układów, dostatecznéj summy pieniędzy do prowadzenia wojny, chociażby to nie zgadzało się z chęcią ludu, i bez przyzwolenia Parlamentu. Moglibyście ściągnąć 20.000,000 funt. ster. dla Turcji i oddać je w ręce komisarza Parlamentu, do płacenia naszéj armji na Wschodzie. Nie byłoby najlżejszéj tamy do zapobieżenia takiemu postępowaniu, i dla tego jestem pewny, że szanowni panowie czują, że nic niedorzeczniejszego być nie może nad te oklepane uwagi, jakie szanowny członek z Lameth uczynił z tego powodu, względem postępowania tych, którzy potępiali politykę przyjętą przez szlachetnego lorda, chociaż opinje ich za dzikie są aby je Izba przyjąć lub zatwierdzić mogła, a pobudki ich nieprawe i niepatrjotyczne były. Przyjmując konwencję zatwierdzamy politykę ministrów, a więc układy tego rodzaju nie powinny być przyjmowane bez sumiennego rozbioru i najsurowszéj krytyki. Jeżeli polityka nasza zdrową jest, wytrzyma krytykę taką a urząd umocni się tylko takiemi rozprawami. Jeżeli przeciwnie jest, żadna większość nie zdoła utwierdzić polityki opartéj na zwodnych zasadach, kiedy chodzi o kwestję pokoju lub wojny, i dziwię się, żeby Izba gmin mogła przejść miarę tego rodzaju bez należnego roztrząśnienia i rozpraw dokładnych. Zgadzam się z tymi, którzy nie potwierdzają sposobu w jaki konwencja ta wprowadzoną być ma w wykonanie, i powiedzieć muszę, żem nie słyszał zadawalniającéj odpowiedzi na zarzuty w tym względzie uczynione. Gdym się przekonał, że rząd nie jest dobrze świadomy natury zobowiązania w jakie się wdał, jak się dzisiejszéj okazało nocy z odpowiedzi jego na pytania mojego przyjaciela (p. Walpole), tem bardziéj utwierdziłem się w mojem zdaniu. Mniemam, że sposób w jaki politykę wa-

---

DORAŹNY SĄD MAŁŻEŃSKI.

RAMOTKA.

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

Łatwo sobie wyobrazić, jak to pani Mateuszowéj długim się wydawał ów feralny poniedziałek. Biedaczka już ze sześć razy wyjmowała i pakowała do kosza podróżne zapasy: to masło było za stare, to serek nie dobrze oczyszczony, to znów coś sobie przypomniała ze sprawunków, to drugą butelkę wiśniaku wstawiła, jednem słowem, jak mogła tak wynajdywała sobie zajęcia, aby tylko zepchnąć prędzéj dzień Boży.

We wtorek, rychło świt już była na nogach; pobudziła służbę i męża, kazała zaprzęgać, pakować, smarować, kawę grzać, dość że już o 5-éj wszystko było gotowe. Odliczyła potem mężowi pieniądze osobno na sprawunki, które w bocznéj kieszeni surduta zaszyła na prędce, osobno znów w woreczku na drogę i koszta podróży, usłano wysokie siedzenie, napojono konie, i dopiero zaczęły się pożegnania. Ile ich tam było, nie chcę wam już powtarzać; a za każdem jakaś przestroga, jakaś rada, to nie jedźcie prędko, to tu stańcie, tu przygrzejejsz kawę, tu zjesz kapłona, tam kurczę, tam chleba z masłem, a pamiętaj o rzeczach, a niech ci też piernata nie ukradną, koniec końców, że wreszcie pan Mateusz wsiadł do bryki, przeprowadzony płaczem całego żeńskiego legjonu z Nowego Folwarku.

Pawełek obcierając jeszcze rękawem usta po śniadaniu, cały spocony zawijając resztki chleba, zrobił znak krzyża biczyskiem przed końmi, i już miał wsiadać na kozieł, gdy pani wziąwszy go na bok, szepnęła mu do ucha.

— Pamiętaj téż uważać na pana, czy tam nie będzie rozmawiał na drodze albo w Warszawie z jakiemi młodemi kobietami, tak... tak... rozumiesz?

Chłopak kiwnął znacząco głową.

— A jak przyjedziecie, to mi powiesz; ja ci dam co za to, tylko panu nie wspominaj o tem.

Pan Mateusz z swéj strony znowu mrugnął na Hankę i gdy ta się zbliżyła do bryczki, powiedział:

— Moja Hanusiu, przywiozę ci gościńca z Warszawy, tylko dobrodziéjko miéj też tu oko na panią, i powiesz mi czy tu kto nie był; dobrze?

— Dobrze proszę pana.

Wreszcie i ruszono powoli za bramę, pani Mateuszowa czas niejaki jeszcze patrzyła za odjeżdżającym, życząc szczęśliwéj podróży, aż tu wypada Hanka z pokoju krzycząc:

— Chustki od nosa jegomość zapomniał!

— Stój, stój, wołają wszyscy machając rękoma. Pawełek usłyszał z daleka, przystanął, Hanka biegnie co siły, a pan Mateusz niespokojnie wygląda z swéj budy co się tam przytrafiło. Odebrał wreszcie chustkę, i ruszyli daléj.

— Słuchajno Hanka! co ci pan mówił na wyjezdnem, zapytała jéjmość łapiąc ją przed domem.

— Eh nic proszę pani!

— Mów zaraz oślico, co to za zmowy były, ja ci tu dam!

— To proszę pani, jegomość kazali tu patrzyć, czy tu jaki mężczyzna nie przyjdzie.

— A jaki zazdrośnik, filut! — szepnęła sobie uśmiechnięta pani Mateuszowa. No, no, idź do roboty, nie bój się...

Pan Mateusz znowu, ujechawszy tak daleko, że kominy Nowego Folwarku znikły mu z przed oczu, szarpnął za kapotę Pawełka patając tajemniczo:

— A o co ci się to pani pytała, jakeśmy odjeżdżali?

— Eh nic proszę jegomości, żeby oto koni pilnować.

szą w czyn wprowadzacie nie jest zadawalniający. Ale powiadają mi — Polityka nasza może być nierozważna — może sposób wprowadzenia jéj w wykonanie jest niestosowny — ale zbyt niebezpiecznem byłoby probować zmiany porządku przez rząd przyjętego, gdyż tak postąpiwszy, narażacie przymierze wasze z Francją.«

Czynię uwagę, że nimem pomyślał że taka konwencja przedstawioną być może Izbie, pozwoliłem sobie, przy innych przedmiotach, ostrzedz Izbę, ażeby nie zachęcała tych stereotypowych deklaracji ministrów, że przymierzu naszemu z Francją szkodzić może swobodne wyrażenie zdania w téj Izbie. Jeżeli swobodne wyrażenie zdania naszego zagrażać ma przymierzu naszemu z Francją, to przymierze takie nie jest istotne i rzeczywiste, ani poszanowanie wrażające.

Owoż panowie, tylko śmiałem wyrażeniem zdania tego kraju przymierze to poparte być może. Jeżeli przymierze rozpraw znieść niezdolne, jeżeli wiecznie mówić będziem musieli po cichu, kiedy przyjdzie wymieniać imie i interesa naszego wielkiego sprzymierzeńca — możecie być pewni, że nie wiele czasu upłynie do rozerwania tego przymierza, i chociaż przymierze nasze z Francją wypływa z silnéj sympatji uczuć i tożsamości interesów obu krajów, mało spuszczać się na nie przyjdzie. Pomimo uczucia znakomitéj większości w obu krajach za tém przymierzem, nie zdołają go przecież utrzymać same tylko dyplomatyczne układy i ministrów obroty.«

P. D'Izraeli rozwija daléj myśl swoją w tym duchu o mocy przymierza Anglji z Francją i tak mowę swoją kończy:

»Potrzeba zastrzedz przywiléj i prawo Parlamentu, i dać zdanie co do finansowych i dyplomatych układów w jakie gabinet powchodził. Ale przypuszczam że najszczęśliwszą okolicznością do użycia tego przywileju nie są rozprawy nad konwencją z umiłowanym sprzymierzeńcem. Na votum wasze zeszło-nocne poglądam jako na protest przeciwko systemowi przez rząd rozpoczętemu. (Słuchajcie). Gdyby posiedzenie nie było już tak daleko posunięte, miałbym sobie za obowiązek, z powodu zeszłego wotum spytać Izby jutro, lub przy zdarzonéj sposobności, podać adres do Korony i wyrazić zdanie, że sposób, w jaki ministrowie Królowéj widomie prowadzą wojnę, nie zgadza się z polityką dla kraju właściwą. Lecz gdy nie mogę tego uczynić pod koniec posiedzeń, kiedy liczba członków coraz się zmniejsza, szlachetny lord przychodzi z żądaniem nader ważnem, które jeżeli przyjętem zostanie jako przykład niewyłączny, to poprowadzić może do powiększenia długu o wiele miljonów, i do trybu prowadzenia wojny wiele Parlamentowi ubliżającego. (Słuchajcie). Droga zeszłej nocy przyjęta była mądrą i trafną. Była wystarczającą i sprawiła wrażenie na Izbę i na kraj. Szlachetny lord na czele rządu stojący został ostrzeżony, iż nie wolno mu lekceważyć i bezmyślnie iść daléj tak jak szedł dotąd.

Gdyby to uczynił, żadne okropne deklamacje co do sprężystego prowadzenia wojny, ani żadne niewczesne drwiny, któremi nas raczyli w czasie tych rozpraw z różnych stron bezmyślni, nie zdołają wpłynąć na mnie. Opierać się będą na wszelki sposób przyjęciu systemu subsidiów, bo tak to nazwać muszę, czy to wyraźnych czy skrytych, za główny środek prowadzenia wojny z naszéj strony. Nie myślę żeby wojna była sprężyście prowadzoną, i sądzę że te pieniądze zmarnowane zostaną nie sprawiwszy żadnego skutku. (Słuchajcie) Nie jestem zadowolony ani zasadami ani postępem téj wojny. Pragniemy tylko zmiany — zupełnéj zmiany w pojmowaniu i kierunku naszéj kampanji. Możecie wątpić i zażądać większych ofiar od ludu tego kraju, lecz jeżeli te wynikną z podniecenia patryotyczną wymową szlachetnego lorda, albo dorywczemi uwagami arcy zacnego członka z Southwark, lud Angielski wnet zobaczy że nie osiąga celu życzeń i usiłowań swoich, ani nie pomaga niezależności Turcyi. *(Times.)*

F R A N C J A.

Paryż 29 Lipca. Cesarz wraca z pewnością jutro. Pierwszem jego dziełem po powrocie będzie niejaka zmiana w prefekturach i podprefekturach.

Zdrowie Cesarzowéj polepszyło się przez czas jéj pobytu u wód. Doktór Darralde, który nader trafnie leczył Jéj Ces. Mość w Eaux bonnes, towarzyszył Cesarzowéj do Biarritz.

— Powrót do Francji dawnego 14go pułku lekkiego, który dotąd znajdował się w Rzymie, dał powód do przypuszczenia, że armja okupacyjna w stolicy i państwie rzymskiem ma być zmniejszoną, ale armja ta już jest tak słaba, że niepodobna zmniejszyć ją jeszcze bardziéj, szczególnie w obec wewnętrznego przesilenia w państwie rzymskiem i powiększenia wojsk austrjackich w Łombardji. Mówią nawet, że dla téj ostatniéj przyczyny ma być wkrótce posłana do Rzymu znaczna siła francuska.

— Ponawia się pogłoska, że ambasadorowie Anglji i Francji zażądali dla wojsk sprzymierzonych upoważnienia do naprawienia i zajęcia starych zamków warownych Bosforu, przy wejściu na morze Czarne. Porta uważa ten interes za nader ważny i opiera się, ale sprzymierzeni powtarzają swoje żądania, którym w końcu musi stać się zadość.

— Wiadomo że jeszcze nieboszczyk lord Raglan oddalił z obozu korrespondenta *Timesa*, w skutku nader ważnych ale zarazem prawdziwych ogłoszeń co do wielu punktów. Inni korrespondenci mieli wzbroniony przystęp do obozu i musieli z wielkim trudem zbierać z drugiéj ręki w Bałakławie i Kamiesz wiadomości, które tym sposobem nie przedstawiały jak poprzednio rękojmi prawdy. Słychać, że obecnie jenerał Pellisier uznał za potrzebę odesłać do Konstantynopola wszystkich korrespondentów francuskich, znajdujących się dotychczaś w obozie pod Sebastopolem i w Kamiesz.

— Podpisy na nową pożyczkę narodową zostały dziś zamknięte.

— Bataljony gwardji narodowéj mają tworzyć szpaler w czasie wjazdu królowéj angielskiéj do Paryża.— Przed debarkaderem w Sztrasburgu przygotowują wielką arkadę tryumfalną. Robotnicy w Luwrze podwajają pośpiech w pracy.

— Mówią że rząd zajmuje się roztrząsaniem planu liniji kolei żelaznéj z Bordeaux do Sztrasburga, przez Perigneaux, Limoges, Montlucon, Moulin, Chalon sur Saone, Besancon, Mulhom i Coburn.

Paryż 31 Lipca. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera raport o rezultacie pożyczki. Wysokość podpisów 3,600 miljonów fr.

— Widać że spodziewany w dniu 30 powrot Cesarza z Biarritz nie nastąpił, skoro depesza z dnia 31 nie donosi o nim. *(Neue Preus. Zeit.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 23 Lipca. Dzisiejsza poczta przywiozła nam mnóstwo szczegółów o pojawieniu ąię znowu dowódcy karlistoskiego Estartus, potwierdzając to cośmy wczoraj donieśli. Dowódca karlistoski upoważniony do działania przez samego pretendenta, liczył szczególnie na pomoc dawnych towarzyszy broni, którzy mu nie dotrzymali placu, i na urok jakim go otoczyła ostatnia wojna w Katalonji, jego rodzinnym kraju.

W bagażach powstańców karlistoskich znaleziono 700 exemplarzy proklamacji, która różni się od wszystkich innych tego rodzaju dokumentów, przez ataki jakie zawiera przeciw Anglji i Francji. Oskarża ono te dwa rządy, że podnieciły wybuch niezgód domowych które od pół wieku pociągają Hiszpanję do zguby. Rok temu przed ostatnią rewolucją karliści jak najlepiej mówili o polityce Cesarza Francuzów.

Oprócz tej proklamacji znaleziono także liczne korespondencje, które bezwątpienia wskażą władzom katalońskim ślady tajnych ajentów jakich karliści mają w samej Hiszpanji.

Niektóre prywatne listy zapewniają, że Estartus cofnął się do Francji z 25 ochotnikami, i że nowa banda pod dowództwem cabecylli Javany, gotuje się do wkroczenia do Katalonji przez Monseny. Zdaje się, że wieśniacy w Pireneach francuskich przyjmują przychylnie karlistów tem bardziej, że ci ostatni okazują się bardzo wspaniałomyślnemi i dzielą się z niemi wszelką zdobyczą swoich zbrojnych wycieczek. Potrzeba znać wszelkie trudności gruntowe na granicy francusko-hiszpańskiej aby pojąć jak łatwo jest złoczyńcom i karlistom zwieść choćby największą czujność władz obu tych krajów. *(Ind. Belge).*

Madryt 27 Lipca. Minister spraw zagranicznych wyjechał dziś do Biaritz do Cesarza francuskiego.— Podpisy na pożyczkę 250 miljonów szybko postępują i powszechnie sądzą, iż nie będzie potrzeba pożyczki przymusowej.

— Z Marsylji piszą 28 b. m., że wiadomości z Barcelony głoszą, że cholera wybuchła między tamtejszym garnizonem i szczególnie ciężko dotknęła pułk *El Principe*.

— Hiszpanja przygotowuje ważne zmiany w swoich taryfach celnych. Depesza telegraficzna z Madrytu 28 b. m. donosi, że mówiono w stolicy o projekcie reformy, według której opłaty od mąki pochodzącej ze zboża amerykańskiego, mają być powiększone w Hawanie, a za to cło od cukru w Hiszpanji ma być zmniejszone.

— Goniec wiozący *memorandum* adresowane przez gabinet hiszpański do ambasadora w Rzymie, wyjechał z Madrytu w zeszły poniedziałek. Wiadomo, że celem tego dokumentu jest usprawiedliwienie postępowania władzy cywilnej w kwestji przedaży dóbr duchownych i w sporze jaki stąd wynikł. Nie będzie

---

— Nie zmyślaj chłopcze, nie zmyślaj; było tam coś innego. A pamiętaj, że ci ani pokosztować nie dam kminkówki.

— Eh! gadała ta jeszce, odrzekł połykając ślinkę. żeby powiedzieć, cy tam jegomość nie będzie się wdawał z jakiemi kobietami po drodze.

— A zazdrośnica, a podejrzliwa mateczka, szepnął sobie także uradowany i podumał trochę.

Jechali sobie zwolna noga za nogą, bo brykę przeładowano, nawieszawszy po obu stronach kilka opałek, maźniczek i wiązek siana, a pan Mateusz znowu jako wielki gospodarz i miłośnik koni, zaraz strofował Pawełka, gdy ten poważył się skrobnąć nareczną. Gorąco dopiekało, więc roznegliżowawszy się zupełnie, dumał to o tem, to o owem, zwyczajnie jak w drodze. Koło południa, wstąpiono do karczemki na popas, a że nasz Mateusz od samego wyjazdu ciągle się popasał, wydłubując po trochu z koszyka co tam było z brzegu, więc nie zsiadając z bryki, przycupnął w siedzeniu i zasnął.

Po popasie ruszono daléj, a że już było bliżéj do Warszawy, więc przyszedł mu téż na myśl i ubiór w jakim się ma pokazać w stolicy: Zaczął od czapki, surduta, kamizelki, zeszedł na buty, i dopiezo wtedy spostrzegł, że siedzi w zwyczajnych pantoflach, których z powodu licznych odcisków używał po domu.

— Pawełek! — odezwał się przeto szarpiąc go za ramię, a masz ty buty?

— Mam proszę pana.

— No to dobrze, jedźmy.

Była może już druga po południu, gdy się pokazała zdala rogatka Jerozolimska, pan Mateusz wtedy uznał za stosowne przebrać się po miastowemu. Kazawszy więc przystanąć, wydobył tłumok, powyjmował potrzebną garderobę, i obracając się do Pawełka przemówił:

— A dajno sam te buty?

— A jakże ja proszę jegomości, na bosaka pojadę?

— Przecież mazgaju twoich nie potrzebuję; daj moje.

— Kaj ja nie mam jegomościnych.

— Jakto nie dali ci?

— A nie dali.

— To i czemuś mi gadał że masz, kiedym cię się pytał.

— Bo ja myslał, że jegomość pyta o moje.

— O do kaduka! źle panie Mateuszu! Poszukajno może są w tłumoku?

Ale pomimo najskrupulatniejszych przetrząsań Pawełka po wszystkich zakątkach bryki, butów wcale nie było.

— To zawracaj do domu! — wyrzekł wcale obojętnie pan Mateusz, i w skutek tego bryczka znowu potoczyła się napowrót ku Radomiowi.

Późno już było w nocy gdy wrócili, na folwarku hałas, krzyk, przestrach, kto to? po co to? skąd to? wreszcie poznano Pawełka, i dowiedziano się że wrócili po buty. Gniew pani Mateuszowéj tym razem już nie mógł się powstrzymać, dostało się wszystkim za swoje, i Hance i Pawełkowi, tylko samego pana Mateusza oszczędzono, bo jeszcze sprawunków nie porobił.

Na drugi dzień, to jest we środę, ani sposób jechać Najprzód że pan zdrożony, zgryziony, (jak mówiła jéjmość) spał do południa, konie musiały wypocząć, a powtóre, że wszystkie zapasy żywności już cuchnąć poczynały, więc trzeba było nowe przyrządzać, pomimo protestacji samego jegomości, który już i bez nich gotów był udać się powtórnie w drogę. Ale któż w stanie jest wytłumaczyć to staréj kobiecie przywykłéj oddawna do tego? Ona wolałaby nie mieć już kapelusza i sprawunków, niżeli ustąpić choćby na jotę od tradycjonalnie robionych przygotowań. A zresztą pan Mateusz jako nieodrodny mężczyzna, nie wiele dbając o porządną rewizję kuferków, pomięszał w nich wszystko jak groch z kapustą, więc dopiero około południa we czwar-

on ogłoszony aż po doręczeniu go dworowi rzymskiemu. (*Independ. Belge*).

N I E M C Y.

— Piszą z Berlina do *Gazety Szląskiéj*:

Państwa Związku niemieckiego, oświadczając gotowość utrzymania *Kriegsbereitschaft*, jednakże w odpowiedziach swoich na propozycje rządu wiedeńskiego, wyraziły życzenie wprowadzenia w tem położeniu niejakich modyfikacji. Przedstawiają one w tym względzie, że teraźniejszy stan rzeczy nie wymaga już bezpośredniéj gotowości do wojny, jaka dotąd utrzymywaną była, ponieważ Austrja rozbraja się i ponieważ rządy w interesie swoich kontrybuentów winny myślić o wprowadzeniu oszczędności.

Wiele jest propozycji w tym przedmiocie. Jedni chcą częściowego rozpuszczenia wojsk znajdujących się pod chorągwiami, inni przedłużenia terminu w którym kontyngensy powinny być gotowe wejść w kampańję na wezwanie sejmu. Większa część państw przyjmie zapewnie tę ostatnią propozycję, ponieważ właśnie oznaczenie tego terminu na dni pietnaście, nie pozwala rozpuścić za urlopem część wojska i wprowadzić inne oszczędności. Prussy nie mogąc uczynić tego samego zarzutu, co się ich tyczy, w odpowiedzi swéj do rządu austrjackiego pominęły ten punkt, ale możemy zaręczyć, że nie sprzeciwiałyby się wcale upoważnieniu innych państw niemieckich do przedsięwzięcia środków oszczędności.

— Piszą z Hamburga do Gazety *Le Nord*:

Odbywa się w téj chwili w Niemczech kompletny zwrot w umysłach i opińja publiczna uwiedziona w początku wojny szlachetną rolą jaką sobie nadawały mocarstwa zachodnie, roli obrońców słabego i uciśnionego, zdaje się zwracać się na stronę Rossji, od czasu jak postrzegają, że słaby pomimo opieki jaka go osłania, nie odzyskuje siły i że uciśniony zamiast być uwolnionym od swoich więzów, nie może już nietylko działać, ale nawet myślić sam przez siebie.

Piękna obrona jaką Rossjanie stawiają przeciw najezdnikom swojéj ojczyzny i niepohamowana ich wytrwałość podczas téj walki długiéj i zaciętéj, jednają im zajęcie i sympatję, która oddala się od sprzymierzonych. Powszechnem jest przekonanie, że w niedalekim zapewnie dniu, kiedy wycieńczenie stron wojujących i krzyk publiczny zażądają nieodzownie pokoju, Rossja wyjdzie z téj walki ani umniejszona ani osłabiona. Kredyt publiczny Rossji polepsza się z każdym dniem, a kurs papierów rossyjskich jest najlepszą miarą ufności, jaką obudzają siły i zasoby tego państwa. W roku zeszłym kiedy konsolidy stały na 95, rossyjskie 4 pCt. papiery Baring spadły na 84; dziś konsolidy stoją na 91, a Baring na 89. W marcu 1854 roku wymiana St. Petersburga na Paryż spadła chwilowo na 3 fr. za rubel sr., a spodziewano się w Paryżu że spadnie do 1 fr., tymczasem pomimo blokady brzegów Rossji i wszelkich przeszkód utrudniających handel tego mocarstwa, wymiana na Paryż utrzymuje się na 3 fr. 80 cent., co stanowi tylko 5 pCt. straty.

— Czytamy w innym liście z Hamburga do tejże gazety:

Pewien stary major kreśli malowniczy obraz legji cudzoziemskiéj, która przechodzi wszystko co można sobie wyobrazić dziwnego. Jest to mięszanina najróżnorodniejszych żywiołów, zbiegów politycznych, malkontentów, biedaków, próżniaków, którzy sądzą że w wojnie znajdą pewien rodzaj Kalifornji. Daléj widzimy tu czeladź, dzieciaków zbiegłych z domów rodzicielskich, nakoniec z wyjątkiem bardzo małéj liczby porządnych ludzi, większa część stanowi najgorsze szumowiny społeczeństwa.

Słyszeliśmy że w Helgoland biedni rekruci musieli przystać na znaczne zniżenie ceny pierwotnie im przyobiecanéj, dla tego major Rassewitz uważając podobne postępowanie za niezgodne z honorem wojskowym, przesłał swoją dymisję lordowi Panmure.

— Piszą z Hamburga do *Independance Belge*:

Ponieważ korweta *Otter* nie może już wystarczyć w przewożeniu do Helgoland rekrutów werbowanych w północnych Niemczech, przeto Anglicy posłali na tę stację drugi statek wojenny, który podobnież jak pierwszy odbywać będzie przeprawę na rzece Elbie. Ostatni transport przywieziony przez korwetę *Otter* na Helgoland, składał się z 72 ludzi zwerbowanych tym razem nad brzegami Wezery. Donoszą dziś, że dwaj oficerowie kontyngesu Lubeki, przedstawili senatowi tego miasta prośby o dymisję, chcąc się zaciągnąć do legji angielskiej.

Od czasu jak sześćset ludzi pierwszego bataljonu zostali powiezieni do Anglji, zebrało się znowu blisko 300 na wyspie a wkrótce oczekują tam jeszcze pewnej liczby z których utworzony zostanie drugi bataljon przeznaczony dla majora Von Aller, który dawniej służył w Danji.

Z małym wyjątkiem wszyscy oficerowie umieszczeni w dwóch pierwszych bataljonach, służyli w perjodzie rewolucyjnym przeciw Danji w armji Holsztyńskiej; zdaje się, że to samo pokazywać się będzie w kolejnem formowaniu następnych bataljonów na żołdzie angielskim. Cały sztab główny złożony jest także z dawnych oficerów holsztyńskich. Plackomendant w Helgoland jest dawnym oficerem pruskim, który także w owej epoce wszedł w służbę dwóch księstw.

Liczni robotnicy zajęci są ciągle budową barak na pomieszczenie zawerbowanych, co pokazuje, że Anglja nie prędko myśli zrzec się swoich operacji a zatem wojny. Zapasy przeznaczone na żywienie wojska tego wysyłane są regularnie paropływami odbywającemi służbę między Hamburgiem i Helgoland. Nasi entreprenerowie zawarli w tym przedmiocie kontrakty z rządem angielskim do przyszłej zimy.

Rząd angielski zdaje się teraz przywiązywać większą niż kiedykolwiek ważność do utrzymania tej pozycji niegdyś duńskiej, którą kongres wiedeński przysądził Anglji w skutku natarczywych nalegań lorda Castlereagh. Zapewniają, że Anglja wskrzesając dziś dawny projekt gabinetu lorda Liwerpoolu, zmieni wkrótce wyspę Helgoland w fortecę pierwszego rzędu, która panować będzie na morzu północnem, tak jak Malta i Gibraltar panują na morzu Śródziemnem.

— Piszą z Hanoweru, że znaczna część legji cudzoziemskiej angielskiej formującej się w Helgoland, składać się będzie w znacznej części z Hanowerczyków.

— Skład nowego gabinetu hanowerskiego dotychczas nie jest urzędownie ogłoszony.

(*Journal de St. Petersbourg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Warny: Spodziewano się w dniu 8 lipca w Konstantynopolu przybycia pana Thouvenel, poczem zaraz mają się rospocząć wstępne rostrząsania względem oznaczenia czwartego punktu gwarancji. Tymczasem tanzymat ma być energicznie wprowadzony na korzyść chrześcjan wszelkich wyznań.

— Donoszą z Tryestu 18 lipca:

Paropływ pocztowy z Konstantynopola przywiózł tu wiadomości z dnia 9 b. m.

Według doniesień *Gazety Tryestyńskiéj*, mocarstwa zachodnie miały zażądać, aby zamki warowne w Dardanelach zostały oddane Anglikom, a fortyfikacje Bosforu Francuzom, jako rękojmia pożyczki tureckiéj, poręczonéj przez te dwa rządy. — Nowe cmentarze protestancki i katolicki zostały otoczone murami, na których szczycie wzniesiono krzyże. — Według wiadomości z Azji, Rossjanie zabierają się obsaczyć Kars w 36,000 ludzi, a patrole ich postępujące ku Hasan Kale, już są tylko o 20 godzin od Erzerum.

— *Zeit* donosi, że Anglicy mieli ponieść bardzo znaczne straty przy wycieczce Rossjan z Redanu.

— Według doniesień z Warny, flota nie może wyjść na projektowaną wycieczkę, z powodu wielkiéj liczby chorych na cholerę, któremi statki są napełnione. W ostatnich czasach jednak zaraza ta znacznie się zmniejszyła.

— W liście z Krymu do *Neue Preussische Zeitung*, autor wyraża swoje podziwienie z powodu nieobecności na teatrze wojny ani jednego członka licznej rodziny Napoleonoskiej, a przynajmniej rodziny Murat. Prócz tego zwraca uwagę na nader ważną okoliczność, która słusznie obudza niespokojności jenerałów sprzymierzonych, to jest, że nowe posiłki przysyłane do Krymu składają się prawie wyłącznie z żołnierzy młodych i zupełnie nie obeznanych z rzemiosłem wojennem. (*Jour. de St. Pet.*)

LISTY Z DOMKU ZA MIASTEM.

VII.

ODSYŁACZE HISTORYCZNO-LITERACKIE

Miasteczko Turzysk i zamek turzycki na Wołyniu. — Podanie o sędziu Dubrawskim. — Poezje Stefana Grudzińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Z téj izby prowadzą drzwi stare na biegunie drewnianym założone, *do pokoju nienakrytego*; podłoga cała zgniła; drzwi dwoje w jednéj ścianie do budynku osobnego deskami nakrytego, *alias* spiżarni, do któréj z podwórza schodki z poręczem, drzwi z wrzeciądzem i skoblami, okno w drewnie. Pod tém mieszkaniem komór ze drzwiami Nr. 16 wszystkich. A za niém na wodzie, na palach jest łaźnia, pod dachem złym, do niéj naprzód mostek na ganek, który wszystką łaźnię na około obchodzi, drzwi niemasz. W sieni, wzrąb nowy na ognisko i komin nowo postawiony, jeszcze nie wylepiony. Do saméj łaźni drzwi na jednéj zawiasie żelaznéj, okien troje z błonami w drewno. Piec zielony, w nim kocioł na grzanie wody miedziany, wanien drewnianych dwie i ceber. Do

tek, zdołano naprawić wszelkie szkody nieszczęśliwem zapomnieniem butów spowodowane, i znowu po zwykłych pożegnaniach i płaczach ruszono ku Warszawie.

Dla pośpiechu, sama jéjmość kazała przyprządz trzeciego siwosza, rozporządziła nocleg w połowie drogi, do którego pan Mateusz trzymając już obok siebie parę butów, nie omieszkał się zastosować.

Jeszcze o dniu ani się śniło, gdy zerwał się z noclegu Pawełek, zaprzągł konie po omacku, rozbudził pana Mateusza, i ruszyli daléj. Ujechał, może dobrą milę zanim się rozwidniło, aż tu jegomość przypatrując się biegnącym konikom zaytał nagle:

— Pawełek! a mnie się zdaje, że my trójką z domu wyjechali.

— A i mnie się zdaje proszę jegomości... tak, tak rychtyk, siwego nie ma. Bodajże cię wciornuscy zatratowali, toć on się widzę w karczmie został.

— Więc wracać! — zawołał z desperacką miną pan Mateusz, i w godzinę zaledwie wrócono na miejsce noclegu. Konia karczmarz jako znalezionego już odprowadził do wójta, musiał tedy pan Mateusz chodzić do wsi, tłumaczyć, prosić, i ledwie późnym wieczorem wjechali do miasta.

Wedle danéj sobie instrukcji, stanęli na Podwalu w hotelu słowiańskim, wybrano najtańszy numer, także wedle instrukcji, i nazajutrz po długich ceregielach i strojeniu się do miasta, jak mawiał pan Mateusz, wyjął ową konotatkę, z zamiarem kolejnego załatwiania sprawunków.

Najprzód ma się rozumieć wielkiemi literami i z potrójnem podkreśleniem stał kapelusz, więc musnąwszy po raz ostatni siwą czupryne, pan Mateusz w imię Boże wyszedł na ulicę. A kilka lat już podobno upłynęło od ostatniéj jego bytności w Warszawie, więc też postępując zwolna nie mógł się wydziwić zmianom jakie się od tego czasu porobiły. Co spotkał jakiego opalonego wąsacza, zaraz mu się zdawało, że to znajomy, i już biegł uśmiechnięty na drugą stronę ulicy, obcierając usta do pocałowania, lecz przybliżywszy się poznawał że to nieznajomy, to i przepraszał a spluwał, szedł daléj, i mrucząc:

— Jak raz podobny do Łączyckiego; kaduk nadał z takiem podobieństwem.

Doszedł już Krakowskiego-Przedmieścia, spójrzał po szyldach, aż strach co tu magazynierek. W głowie mu się wszystko pomąciło na samą myśl, gdzie tu wstąpić.

Więc rozpatrując się w szyldach i sądząc że tam tak muszą robić jak te co są pomalowane, wybrał sobie jeden z najgustowniejszych wstąpił do sklepu, a zobaczywszy młodą panienkę siedzącą pod oknem, skłonił się jéj głęboko pytając:

— Czy tu się fundują kapelusze dla starszych osób.

Na to głośne zapytanie, wybiegło kilka znowu dziewcząt z sąsiedniego pokoju, i dalejże dopytywać się czego żąda.

— Zaraz moje panienki dobrodziéjki, zaraz, ja tu mam zakonotowane mówił patrząc im figlarnie w oczy, potem wyjął pęk różnych karteczek, zaczął szukać, przebierać, macać, wreszcie trafił na jednę, rozwinął, ale cóż, przeczytać nie może. Więc dalejże do okularów, okularów jak na złość nie ma.

— Eh! widzicie panienki kochane ja tu nie przeczytam, rozpatrzcie no się same i podał karteczkę najstarszéj.

„Dnia 17 Aprilis wiśniowa jałówka...

— Nie to, nie to, ta będzie pewno, — i podał drugą.

„Najlepsze lekarstwo na katar...

— Eh i nie to! — Ha widać nie ma, musiała się zawieruszyć; no to ja tu opowiem: Ma być kapelusz taki wysoki, zdaje mi się że czarny... kaduk wie czy czarny, szepnął machając ręką.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

izdebki na przeciwko drzwi z sieni na zawiasach, z antabką, okien troje, błony w drewnie, dwóch szyb niedostaje, czwarte okienko małe z zasówką.....«

Na tém kończy się opis zamku. Daléj następuje opis budowli na dziedzińcu, jako to: dwóch stajen, z masztarnią, mieszkania starościńskiego, piekarni, składów i popsutéj palisady ku uroczysku, gdzie przed tém były stajnie.

Pod rokiem 1714 to jest we dwadzieścia lat późniéj, znajdujemy znowu przy inwentarzu Turzyskiego klucza, *(g)* opis zamku, bez żadnych jednak zmian prawie; o działach już niewspomniano nawet.

Ciekawe byłoby porównanie tego opisu z obecnym stanem zamku w Turzysku, lub jego ruin.

* * *

W historyi Wołynia ostatnich lat przeszłego wieku, nieposlednie zajmuje miejsce Dubrawski, niegdyś Sędzia grodzki Owrócki. On to w krwawych czasach Hajdamaczyzny, podczas gdy wojewoda Stempkowski sprawował niemniéj krwawe sądy w miasteczku Kodni pod Żytomierzem, nad zbuntowaném pospólstwem; utrzymywał swoim kosztem poczet ludzi zbrojnych dla imania hajdamaków, i zastępował brak ziemskiéj policji. Do niewielu szczegółów wiadomych o życiu Dubrawskiego, przydadzą się może następujące podania, dochowujące się dotąd pomiędzy miejscowym ludem.

Był to pan wcale możny; posiadał w powiecie Owróckim majątek Zubowszczyzną zwany i klucz Horoszkowiecki; a oprócz tego klucz Rajgródecki pod Berdyczowem. Mieszkał zwykle w Zubowszczyznie, a w Horoszkach miał osadzać czasowo, imanych hajdamaków, przed stawieniem ich przed sąd. We wsi téj Horoszkach są dotąd ślady dawnego zamczyska i okopów. Niektórzy chcą je odnosić aż do Drewlańskich czasów; pewniejszem jednakże być się zdaje że wały te nie sięgają daléj jak XVI lub XVII wieku, bo układ ich, podług zdania znawców, świadczyć ma o dość rozwiniętéj sztuce fortyfikacji. Co potwierdza się tém bardziéj, że majętność ta wyszła z rąk Ks. Sapiehów, którzy mogli mieć tu swój zamek obronny.

Dubrawski miał być nadzwyczaj ostrego i surowego charakteru, odbijającego się wyraziście na twarzy, oznaczonéj ogromnemi wąsami. Mimo to postaci był tak drobnéj i szczupłéj, że zamiast litego pasa, musiał używać przy kontuszu wązkiéj taśmy, a zamiast karabeli, krótkiego kindżału.

Imie Dubrawskiego nieprzyjaźnie zastygło w pamięci miejscowego ludu. Jedno z podań o nim powiada, że zawsze do czarki wódki którą przed jedzeniem pijał, wpuszczał dla zaprawy kilka kropel krwi chłopskiéj..... Poetyczny ten wymysł, wymownie oskarza publiczne życie Dubrawskiego.

Smutny też był jego koniec. Po r. 1794 został pomówiony przez niechętnego sobie oficjalistę, o knowanie zamachów przeciw Rządowi. I nietrudno mu było znaleść włościan gotowych świadczyć przeciw niemu przy inkwizycjiach. Dubrawski został wydalony na Sybir; a majętność jego przeszła w ręce Ks. Kutuzowa.

W liczbie ułaskawionych Najmiłościwiéj przez Cesarza Pawła Igo był i Dubrawski. Ks. Kutuzów zapewnił mu sto dukatów rocznéj pensji dożywotnie, i wyznaczył dworek w miasteczku Rajgródku na mieszkanie. Tam spędził reszte życia przykładnie, ograniczając swoje potrzeby do środków, pobieranych od wspaniałomyślnego Kutuzowa. Jedynym zbytkiem którego niemógł się wyrzec, była kawa, bo ją namiętnie miał lubić. Jedyném zaś wystąpieniem publiczném, było codzienne usługiwanie do mszy w miejscowym kościołku. Mile jednakże poetyzuje pamięć Dubrawskiego podanie, że po powrocie z wygnania, nietylko przebaczył po chrześcijańsku złośliwemu swemu oszczercy; ale przecierpianą karę, uważał jako słuszną pomstę, za mniéj oględny domiar sprawiedliwości, dokonywanéj nad włościanami, oskarzanymi częstokroć bez dowodów o związki z hajdamakami.

Umarł w Rajgródku, około 1803 roku, licząc blisko 70 lat życia. Był bezżennym.

Portret olejny Dubrawskiego ma znajdować się we wsi Dawidówce, majątku niegdyś Prezesa Baczyńskiego, a dziś jego Sukcessorów.

* * *

W roku 1851 w Uniwersyteckiéj drukarni w Kijowie, wyszedł mały zbiorek poezji pod tytułem: *Pierwiosnki przez S. G.* Zapomniana a raczéj nigdzie niewspomniana książeczka ta, wydana jedynie dla familijnéj pamiątki, więcéj może nabierze interessu gdy się dowiemy, że autorem jéj był szesnastoletni młodzieniec, który w dwunastym roku życia, zaczął składać piosnki, i który zaledwo kilką dniami przeżył wyjście na świat pierwszych prób swego pióra.

Stefan Grudziński, syn Kazimierza i Marji z Sokołowskich Grudzińskich, urodził się w roku 1835, we wsi Wodzianikach, dziedzicznéj jego ojca, na Ukrainie. Po przyjęciu starannego wychowania w domu, postąpił do szkół gimnazjalnych w Kijowie; lecz chorobliwy stan zdrowia, prześladujący go od kolebki, nie pozwolił mu przedłużać nauk, którym oddawał się z zapałem. Powrócony do domu rodziców, zgasł na ich ręku. w początku 1851 roku. Pochowany w Zwinogródce. *(d. n.)*

g) We władaniu Stadnickiego.

LISTY BEZ PRETENSJI.

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć,

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 200.)

W tém wybiegły na ganek i dziewczęta dworskie, i kucharki i służba męzka, a pani Obrobska uszczęśliwiona i chcąc wszystkich uszczęśliwić widokiem karety, porwała jakąś z brzegu dziewuchę i poczęła ją ciągnąć na ławkę.

— Proszę łaski pani ja i stąd będę widzieć dobrze, — mówiła dziewczyna, wyrywając się z rąk Dziedziczki.

— Głupiaś, będziesz lepiéj widzieć, — i gwałtem wciągała dziewczynę po dziewczynie na długą ławkę.

Tymczasem powóz się coraz zbliżał, a Pinkus ciągle unosząc kapelusze do góry, wachlował nimi w powietrzu. Nareszcie olbrzymie, przeciągłe vivat! vivat! wypadło z ust całéj familji i rozochoconych domowników, głos jednak suchego Obrobskiego był najszczerszy, bo najgrubiéj i najdłużéj brzęczał mi w uszach. Powóz stanął przed gankiem i wszyscy się rzucili do niego, jak gdyby chcieli Pinkusa, ciągle się kłaniającego, z karety, na własnych rękach znieść w tryumfie na ziemię. Pan Obrobski otworzył drzwiczki, i biorąc z rąk Pinkusa pudła z kapeluszami rzekł:

— No wysiadaj ty szachraju.

— Szachraju?? a jak ja powiem co za inters zrobił z tym ziołtym kocz.....

— Więc gadaj mi, wiele utargowałeś, wiele?

— Do cały karyty dodasz pan jeszcze 20 korcy pszenicy.

— 20 korcy pszenicy, czyście się w cztery oczy umawiali?

— Tylko moje dwa i jego dwa, więcéj ich nie było.

— Bravo, bravissimo! dam im wyrosłéj, wyrosłéj jak Boga kocham, kto mi co zrobi— wołał p. Obrobski, stawiając kapelusze w powozie, kontent, że mu się interesik szachrajski ściele.

— A cóż na siano kupcy są?

— Już mam zadatek.

— A ty bestjo Pinkus, chwat z ciebie, chodź żydzie muszę cię o wszystko wypytać,—i pan Obrobski zajęty sianem, wyrosłą pszenicą, rzucił powóz, uszczęśliwioną familję i wszedł do dworu z Pinkusem.

Powóz był obmacywany od mamy i panienek, służba tylko nie śmiała dotknąć tego żółtego lakieru, w którym mieli paradować jaśnie państwo.

Chłopek wyprzągł szkapska zmęczone, zarzucił lejce na ich grzbiety i odprowadził na bok, aby biedoty poskubały nieco trawy.

— A co wspaniale ci było jechać?— zapytała dziedziczka chłopka.

— Et jaśnie pani toć mi zwykło tak wysoko siedzić, toć to fura z sianem jeszcze wyższa, i na niéj lepiéj siedzić bo nie tak kotłuje.

— To osioł! Pan Bóg nie dla chłopów stworzył karyty—rzekła dziedziczka i nachyliwszy się ku drzwiczkom, starannie zaczęła je rozglądać. Błoto obryzgało cały powóz a szczególniéj drzwiczki, a tém samém i wszystkie malowidła na nich będące, jednak pani Obrobska nawet pod błotem, dopatrzywszy ślady herbów zawołała— patrzcie to tu namalowano! — i zaczęła pazurkami odskrobywać błoto.— Przynieście no wody! — wołała na służące — trzeba je umyć... — Służba rozbiegła się po wodę, lecz zniecierpliwiona dziedziczka nie mogąc się doczekać ich powrotu, wzięła się, plując na swą chustkę, do oczyszczenia herbów.

— Moja mamuniu i tu z drugiéj strony tak samo na dzwiczkach—zawołała jedna z panienek.

— To obmywajcie je, może tam będzie ładniejszy, bo tu dość brzydki, jakiś kozioł namalowany;—i z obu stron mama i córunie tarły i czyściły drzwiczki, że aż cały powóz na wszystkie strony się poruszał, w końcu wyjaśniły się jakieś wyblakłe, poobdrapywane herby, lecz na nieszczęście dziedziczki, były zupełnie jednakowe na obu drzwiczkach.

Nabawiwszy się widokiem tych ludzi prawie wyszłych z granic zdrowego rozsądku—zeszedłem z ganku i chcąc być uczestnikiem téj sceny (zaszczytne uczestnictwo!!!) odezwałem się do p. Obrobskiéj.

— Chcesz pani a mogę odmalować na nowo te herby, zupełnie tak jak były lub.....

— Czyby,—przerwała mi p. Obrobska—pan umie malować, a skąd farb, pendzli, wszak to tego wszystkiego do malowidła potrzeba.

— Wszystko co potrzeba mam z sobą w podróżnym pudełku, które niech pani każe przynieść z mojéj bryczki.

— Magdo ruszaj! przynieś pudełko z bryczki tego pana, co stoi przed kuźnią, — zawołała dziedziczka i pchnąwszy w kark dziewkę, wskazała jéj kierunek drogi, sama zaś zwróciła do mnie swą twarz uszczęśliwioną, i wyciągając ku mnie ręce, zdawała się chcieć malarza przycisnąć do swego szerokiego łona.

Za chwilę rostwierałem moje podróżne pudło, wyjąłem z niego paletrę, pendzle.

— Niech pani każe odszrubować drzwiczki, położyć je tu przedemną na ławcę a zabiorę się do roboty.

— O! panie malarzu, zawołała dziedziczka i dopadłszy z córkami drzwiczek, łatwo wyjąwszy z prostych, nie szrubowanych zawias i haczyków, na rękach przyniosły na ganek i położyły przedemnie żółtą stroną do wierzchu.

— W jakiem więc polu pani chcesz, żeby herb był wymalowany?—zapytałem dziedziczki, biorąc z pudełka na pewno pęcherzyk z farbą czerwoną.

— Jakto na jakiem polu?, a na naszém, na polu Bocianki, wszak to nasz grunt, grunt Obrobskich, — mówiła dziedziczka myśląc, że moją ciekawość zaspokoiła.

— Rozumiem, że to grunt Obroskich, ale w jakiem polu t. j. na jakiem tle, w jakiego koloru tarczy—jakim kolorem mam namalować o tu—mówiłem, wszystko dobitnie pokazując palcem,—czy karmazynem, czy niebieskim, czy zielonym.....

— Rozumie się że karmazynem — zawołała dziedziczka.

— E na zielonem mamuniu—dodały panienki.

— Czekajcie, czekajcie, czekaj panie malarzu, bo to trzeba mężowi zostawić do wyboru, wszak on głowa domu — rzekła pani Obrobska i z córeczkami pobiegła do głowy domu.

Ja swoje robiłem—wycisnąłem na paletrę czerwonego koloru, dodałem nieco żółtego i umaczawszy pendzel, oznaczyłem na drzwiczkach tarczę, przynajmniéj wielkości arkusza listowego papieru. Tymczasem dziedziczka prowadziła męża pod pachę, a panjenki idąc naprzód, zwrócone ku głowie domu, patrzały mu w oczy, chcąc z nich wyczytać czy na zielony kolor się zgodzi?

— Sam Pan Bóg się nami opiekuje, zesłał nam malarza, bo ten pan to malarz,— mówiła dziedziczka, gdy panienki bawiły się moim podróżnym kapeluszem.

— O już coś namalował!—zawołał Obrobski, wyrwał się żonie z pod ręki i przyskoczył do ławki i chwytając drzwiczki, poniósł je do oczów i zawołał— bravo! bravissimo! na dużą milę widać będzi, a w środku co pan namalujesz?

— Oczywiście herb Obrobskich, muszę go widzić, pewno rysunek jego państwo macie?

— Jakże by było! Pawciu ruszaj, przy złotym zegarku w kumodzie leży w pudełeczku pierścień.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Rzym. Czapliński Leopold ob. z Woli Leszczyńskiéj.— *H. Drezd.* Dąbrowski Jan ob. z Uścina. — *H. Pols.* Kozłowski Felic. ob. z Czaplina. — *H. Sas.* Lasocki Lud. ob. z Czarnowa.— *H. Angiel.* Lasocki Roman ob. z Sielunia.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czosnowski Tade. ob. do Płocka, Daszewski Stan. ob. do Dziecinowa, Gołembowski Boles. ob. do Biały, Żaszczyński Juljan ob. do Gruszczyna.

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea.*
TEATR ROZMAITO. Jutro: *Bukiet i pocałowanie. Janek z pod Ojcowa.*

Dziś rano stopni ciepła 16, wczoraj w południe 24. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Lipca [4 Sierpnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.